Na pełnej petardzie

JACEK WAKAR

TEATR | „Strach przed lataniem” oraz „Kolekcja prywatna” to przedstawienia bezczelne i bezwstydne. Ostentacyjnie ewokują dawno nieobecne na scenach piękno.

Co łączy nowe przedstawienia Weroniki Szczawińskiej i Claude’a Bardouila? Na pierwszy rzut oka to, że pojawiły się w momencie, gdy wszyscy myśleli, iż teatr zaciąga już w tym sezonie kurtynę i nic istotnego nas nie czeka.

MAURYCY STANKIEWICZ / MATERIAŁY PRASOWE

Claude Bardouil w masce i Małgorzata Hajewska-Krzysztofik odgrywająca postać Genesis P-Orridge, w spektaklu „Kolekcja prywatna", koncepcja, choreografia: Claude Bardouil, Nowy Teatr w Warszawie

Poza tym osobista perspektywa opowieści, która nie przeszkadza, by przejrzeli się w niej nawet ci, którzy się tego nie spodziewali. I wreszcie najważniejsze – „Strach przed lataniem" oraz „Kolekcja prywatna" to przedstawienia bezczelne i bezwstydne. Bezczelne, bo nie idą z nikim na żadne kompromisy. Bezwstydne, bo otwarcie i ostentacyjnie, z otwartą przyłbicą ewokują dawno nieobecne na scenach piękno.

WIDMA | Chronologia nakazywałaby zacząć od „Strachu przed lataniem", bo premiera w TR Warszawa odbyła się chwilę wcześniej. Mniejsza jednak o chronologię, niech decyduje subiektywny punkt widzenia, bo spośród obu równie ważnych, znakomitych spektakli, bardziej szczególny jest dla mnie jednak ten francuskiego choreografa, tancerza i performera Claude'a Bardouila, choć zdecydowanie mocniej podzielił on publiczność.

Na widowni Nowego Teatru stało się ze mną coś dziwnego, podobne rzeczy przeżywam rzadko. Wszedłem w „Kolekcję prywatną" od pierwszej sekwencji, bliska mi się okazała jej tonacja, ważni bohaterowie i bohaterki, wreszcie – szczególnie komunikatywna forma, chociaż sam bym się tego po sobie nie spodziewał. Przywołuje też wizualne i muzyczne znaki – kostiumy, scenografie, charakteryzacje, kompozycje – z własnych zrealizowanych w Nowym prac, jakby chciał podkreślić, iż „Kolekcja prywatna" z „Nancy" oraz „Wyczerpanych" się wywodzi, ale nie jest ich prostym powtórzeniem.

Po prostu Claude Bardouil wierny jest własnym widmom, nawiedzającym go w życiu i w zawodowej pracy. Przedstawienie zatem niektóre z nich nam przypomina, bo widzieliśmy je już w poprzednich jego dziełach, a inne ukazuje po raz pierwszy wedle przyjętego autorytatywnie przez twórcę klucza.

Autorytatywnie, bo mam poczucie, że spektakl francuskiego tancerza i performera jest dokładnie taki, jaki sobie wymarzył. Stworzony w zespole, jakiego chciał, zatem w kooperacji z bliskimi mu artystkami i artystami, ale absolutnie wolny. Pod tym względem „Kolekcja prywatna" zdaje mi się gestem radykalnym. To niby oczywiste, iż Bardouil (jak każdy twórca) zaprasza nas do swojego świata. Tyle że nie idzie przy tym na najmniejsze kompromisy, mebluje go po swojemu, nie zwraca uwagi, jak się w nim poczujemy, ryzykując ostateczne odrzucenie. Niemniej zyskuje przy tym wiele, bowiem przechadzające się po nim widmowe postaci są częścią zbiorowej wyobraźni.

WIDOKI | Emocjonalna temperatura „Kolekcji prywatnej" bierze się z jej osobistego wymiaru i z tego, że autor opowiada o ludziach dla siebie najważniejszych. Nie bez przyczyny całość zaczyna się od przywołania matki artysty i jej spotkania z Catherine Deneuve. Trwało przelotem, zdarzyło się przypadkiem, a jednak miało w sobie coś symbolicznego – gwiazda spadła na ziemię, by na chwilę dotknąć wcielonej, do bólu prozaicznej codzienności. Ton przywołania tego epizodu przywodzi na myśl twórczość Annie Ernaux, gdzie pamięć zbiorowa łączy się z najbardziej osobistymi przeżyciami.

Każdy ma swoją historię – mówi Claude Bardouil. I opowiada własną, nie ukrywając mrocznych jej stron. Pojawia się brat, z którym łączyła go trudna relacja, a który potem wpadł w alkoholową przepaść i wreszcie skończył ze sobą. Nie będzie szczęśliwego zakończenia. Mówi się o Marguerite Duras i Chantal Akerman, o Mike'u Kelleyu, rozszerzającym granice sztuk wizualnych i performance'u na najbardziej osobiste doznania. Bardouil odkrył scenariusz jego performance'u „Under a Sheet/Existance Problem". Kelley nigdy go nie wykonał, francuski twórca chciał, ale nie otrzymał pozwolenia.

Są straceńcy rocka, słyszymy słowa Genesis Breyer P-Orridge, niebinarnej osoby muzycznej, jak jest określana, z jej artystycznym i życiowym manifestem na czele. Są powidoki kluczowych w poprzednich inscenizacjach Bardouila Nancy Spungen („Nancy. Wywiad") ↦

ADRIAN LACH / MATERIAŁY PRASOWE

Filip Zaręba, Marta Nieradkiewicz i Rafał Maćkowiak w spektaklu „Strach przed lataniem", reż. Weronika Szczawińska, TR Warszawa

↦ i Savannah („Exhausted/Wyczerpani"). Grała je Magdalena Popławska, obecna także bardzo intensywnie w tym przedstawieniu. Tyle że na prostej obecności się nie kończy, bowiem Popławska jest – tak myślę – dla reżysera kimś więcej niż aktorką.

W programie do „Kolekcji prywatnej" pisze, że zobaczył ją po raz pierwszy na scenie, gdy grała w „Aniołach w Ameryce" Warlikowskiego w Awinionie. Wtedy miał zdecydować, że przeprowadzi się do Polski. Istnienia Popławskiej w jego inscenizacjach nie warto chyba dookreślać. Jest kimś bliskim, podobnie jak Małgorzata Hajewska-Krzysztofik, którą na scenie połączył z Bardouilem Warlikowski w tanecznym przedstawieniu „Kabaret warszawski". Właśnie celowe zaburzenie porządków sprawia, iż spektakl oglądam ze ściśniętym gardłem. W zapowiedziach przedpremierowych chyba sam twórca powiedział, że będzie to również seans spirytystyczny. I tak jest.

Zdaje się, że przez odsłonięte okna na ulicę Madalińskiego na wielką scenę Nowego znów wchodzą duchy tego teatru. Wśród standów postaci z „Kolekcji prywatnej" pojawia się nieobecna Ewa Dałkowska. Bardouil już niemal prywatnie przylega do niej na długi moment. Teatralne splata się z osobistym w niespotykanym wymiarze.

WIDOWISKA | Napisałem na wstępie, że „Kolekcja prywatna" i „Strach przed lataniem" to spektakle bezwstydne i czas się z tego wytłumaczyć. U Bardouila bierze się to z tego, iż w czasach, gdy piękno stało się kategorią co najmniej podejrzaną, on uderza w piękno na pełnej petardzie, z mocną muzyką i olśniewającym światłem. Buduje rozmach widowiska z przeświadczeniem, iż takie właśnie ma być. I to też bardzo mi się w „Kolekcji prywatnej" podoba.

„Strach przed lataniem" siłą rzeczy – w końcu Weronika Szczawińska ma do dyspozycji niewielką scenę TR Warszawa – operuje inną skalą. Plastyczny wymiar widowiska budują jaskrawe, odwołujące się do estetyki lat 80. kostiumy Marty Szypulskiej i jej celowo fragmentaryczna, kampowa scenografia. Nic tutaj nie jest jeden do jednego, dosłowność zastępuje żart, wulgarność chwilami jest, ale zostaje wzięta w cudzysłów, jakby Szczawińska oraz autor adaptacji i dramaturg Piotr Wawer jr pozostawali w świecie starego tekstu Eriki Jong, ale w tym samym czasie byli niejako poza nim.

Sprawdzając jego siłę, aktualność i żywotność, potwierdzając jego wartość, a za chwilę z bagażem obecnej wiedzy i dzisiejszych emocji ją kwestionując. Jest zatem ich przedstawienie z jednej strony swobodnym przeniesieniem niegdyś skandalizującej powieści, jak i pozbawioną jadu z nią polemiką.

„Strachowi przed lataniem" kilka lat temu stuknęła pięćdziesiątka, nie da się zatem ukryć, że osadzony był w całkiem innej rzeczywistości politycznej i społecznej. Feministyczny głos wyzwoleńczy formułowany przez Jong naznaczony był od początku podległością kobiet w zdominowanym przez patriarchat świecie. Pół wieku później jesteśmy w całkiem innym punkcie, ale Szczawińska i jej ekipa na szczęście nie idą w publicystykę, nie wygłaszają manifestów ani nie uderzają w jedynie słuszne treści.

Przeciwnie, spektakl w TR Warszawa jest prawdziwie wywrotowy, bo znajduje w sobie odwagę, by mówić o kobietach ze śmiechem i uśmiechem, w dodatku robi to sama bohaterka. Isadora Wing we wspaniałej interpretacji Marty Nieradkiewicz daje sobie prawo do samostanowienia, do każdej, w tym rzecz jasna seksualnej przyjemności, do podszytego samoakceptacją, ale i autoironią współistnienia z własnym ciałem.

WIZERUNKI | Isadora Wing to najważniejsza z dotychczasowych ról świetnej aktorki. Bawiąc się wizerunkiem bohaterki książki Jong, Nieradkiewicz opowiada trochę o sobie samej jako przedstawicielce pokolenia czterdziestolatek, które wreszcie zdobyły się na to, by mówić o swych potrzebach. Nakłuwa męski świat, pokazując przede wszystkim jego śmieszność.

Fenomenalnie gada, *excusez le mot*, ze swą dupą, oddając jej honory, a jednocześnie pokazuje, że w nawet najbardziej ryzykownych scenach erotycznego baletu, gdzie aktorce partneruje Adrian Zaręba, kiedy ciało oblepia pierze i spływa po nim bardzo dużo jogurtu, można niczego nie ukrywając, pozostać jakoś nieuchwytnym. Nagość Nieradkiewicz zostaje oswojona, naturalność nadaje jej chwilami opętańczy, niepohamowany śmiech.

Chyba właśnie na tym opiera się siła wybitnego spektaklu Szczawińskiej. Na odkryciu potencjału teatralnej radości i zabawy w mówieniu o najtrudniejszych sprawach, na tym, że można, wypada, a nawet trzeba czasem się z nich śmiać. Bo śmiech to wolność. I oddech, którego dziś tak bardzo potrzebujemy.

© JACEK WAKAR

Autor jest szefem działu kultury Polskiej Agencji Prasowej